

## Questions for Paper 1 May 2026

1. Opisz w jaki sposób użyty język opisowy charakteryzuje miasto i mieszkańców. Fragment ze zbioru szkiców „*Podsluchy i poglądy*”. (VI MIASTO TRZECIE, *Łódź. Pejzaż miejski z jeleniem i sarenkami*) Jerzego Jarniewicza, 2015, strony 195-196
2. W jaki sposób i z jakim rezultatem zastosowano kontrast w podanym fragmencie? Fragment z „*Stramer*” Mikołaja Łozińskiego, 2019, strony 35-36

### 1. Tekst:

Istnieje wprawdzie w Łodzi Rynek Starego Miasta, ale leży poza ścisłym centrum, na przedpolu Bałut. To chyba jedna z dziwniejszych anomalii Łodzi, że historyczna łódzka starówka tak naprawdę nie istnieje w świadomości łodzian. Zabudowany arkadami, przylegający do jednego z najstarszych parków łódzkich, Rynek Starego Miasta mógłby pełnić rolę, jaką pełni rynek warszawski lub krakowski. Łodzianie odwrócili się jednak od niego, wybierając Piotrkowską. Uznając topografię miasta za mapę duszy jego mieszkańców, widzę w tym lekceważeniu rynku przez łodzian podświadomy opór wobec idei władzy centralnej, która kojarzy się nieodparcie z istnieniem jednego koncentrycznego centrum. Łodzianie wolą linię niż punkt, ulicę niż rynek. Wolą Piotrkowską. Dbając zaś, by Piotrkowska nie uzurpowała sobie tytułu centralnego punktu miasta, łodzianie do niedawna mieli w spisie ulic ulicę Główną – wyjątkowa to perwersja, by równoważyć znaczenie Piotrkowskiej nazwaniem jednej z ulic w jej sąsiedztwie tą nobilitującą nazwą. To co główne, leży w Łodzi w poprzek i na boku – to przykład wyjątkowej nonszalancji łodzian wobec świętej idei centrum.

Miasto z rynkiem narzuca mieszkańcom styl życia, którego nie mają mieszkańcy miast pozbawionych rynku, miast bez centrum; gotów jestem twierdzić, że rodzą się tu pewne wzorce zachowań, przyzwyczajenia, odruchy. A te z kolei wpływają na mentalność mieszkańców i współkształtują coś, co nazwałbym strukturą psychiczną miasta. Na rynek się przychodzi, siada przy stoliku jednej z wielu knajp, a wtedy całą jego przestrzeń można mieć w zasięgu wzroku. Dlatego rynek, jakby wbrew potocznym skojarzeniom, tak naprawdę unieruchamia świat, zamyka go w naszym polu widzenia. Co innego ulica, taka jak Piotrkowska. Piotrkowska narzuca inne, dynamiczne zachowanie, wzywa do nieustannego łązиковania, do przemieszczania się, choćby od pubu do pubu, od ogródka do ogródka, od przecznicy do przecznicy. To miejsce współczesnych perypatetyków, miejskich Odyseuszy, wędrujących

między dwoma placami, które wyznaczają początek i koniec Piotrkowskiej, o nazwach stosownie synonimicznych – Plac Wolności i Plac Niepodległości. Piotrkowska, z organizowanymi tu regularnie karnawałowymi festynami, jest jednym teatrem, ale scen ma wiele. Nie sprzedaje się w jednym spojrzeniu, domaga się aktywności. Jest centrum szczególnym, bo pozbawionym znamion centrum, centrum niejako rozlanym, rozciągniętym, wydłużonym w czasie i przestrzeni. O ile rynek da się pożreć wzrokiem, o tyle Piotrkowską poznaje się ciałem. Czuje się ją w nogach i w karku, w stopach i w plecach, doświadcza się jej całą cielesnością. Piotrkowska przestaje być jedynie zewnętrznym elementem topografii miasta, staje się wymiarem nas samych.

Wszystkie metafory, które przychodzą mi do głowy teraz, kiedy piszę o Piotrkowskiej, mogłyby służyć równie dobrze za opis całego miasta i jego mieszkańców. Bo Łódź jawi mi się jako miasto anarchiczne, bez władzy, jaką symbolizuje rynek. Miasto rozproszone i wielorakie. Miasto wędrówki, a nie zasiedlenia. Miasto przypadkowych wydarzeń, a nie trwałych pomników. Miasto przelotnych spotkań, a nie dozgonnych związków. Miasto, które raczej dzieje się, niż jest. Metamorficzne, kalejdoskopowe, hybrydyczne. Odwołujące się bardziej do doświadczenia ciała niż umysłu.

## 2. Tekst:

Kim byłby Nathan, gdyby nie wrócił i został tam z bratem? Gdyby brat bardziej nalegał? Albo gdyby wtedy na nabrzeżu zmienił zdanie i powiedział: Nie wsiadam jednak na ten statek. Zaraz komuś odsprzedam mój bilet i jeszcze na tym zarobię.

Nathan widział swoje pełne sukcesów prawdziwe życie. Sukces w Ameryce to jest coś, dla czego warto się starać. O Nowym Jorku słyszeli nawet w Żabnie. A co znaczy sukces w Tarnowie?

– Zbiłem fortunę w Tarnowie.

– Where?

Najwyżej ktoś usłyszałby o nim w Bochni albo Dąbrowie, ta wiadomość nie przekroczyłaby Dunajca, Białej czy Sanu.

Czy więc warto w ogóle próbować – myślał, leżąc całymi dniami w łóżku, załamany po nieudanych interesach.

Kiedy Rywka pytała, czy wstanie, odpowiadał:

– Nie. Jestem chory.

Kiedy pytała, czy pójść po lekarza:

– Nie. Nic mi nie jest.

I z zamkniętymi oczami odwracał się do ściany, ale rzadko udawało mu się wrócić do amerykańskiego snu, który mu przerwała.

Raz przyśniło mu się, że ich ciasne parterowe mieszkanie tak naprawdę znajduje się na ostatnim, trzydziestym trzecim piętrze wieżowca przy Goldhammer Street, z widokiem na cały Nowy Jork.

*Bracie, u nas mówią – czytał w listach od Bena – że porażka to najlepsza okazja do rozpoczęcia na nowo, tym razem inteligentniej.*

Te słowa poprawiały Nathanowi humor prawie na równi z resztą zawartości koperty. Kiedy Rywka wychodziła z domu na zakupy, podnosił się nawet na chwilę, żeby schować zwinięte dolary w nodze łóżka.

Kopertę ze znaczkami zawsze zostawiał dla dzieci.

Zresztą listy od Bena były pierwszą rzeczą, którą Nathan postanowił trzymać w eleganckim kredensie. Potem dopiero włożył do środka grzebień z inicjałami NS i wygrawerowaną Statuą Wolności. Rywka pamiętała, że czesał się nim jeszcze przez parę lat po powrocie.

– Ciekawe, czy szybciej osiwieję, czy wyłysieję? – mówił wtedy.

Okazało się, że to drugie. Po kryjomu kupił sobie jeszcze płyn na porost włosów doktora Drallego. Ale mimo stuprocentowej niezawodności, którą na etykietce poświadczali entuzjastycznie *zarówno wybitni naukowcy, jak i laicy*, specyfik na niego nie zadziałał.

W Ameryce uratowałby swoją czuprynę. Dostałby płyn lepszy, skuteczniejszy albo przynajmniej tańszy. Był tego pewien.